



GAZETA SŁAWIĘCICKA

PISMO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ
S Ł A W I Ę C I C

Nr 4 świąteczny KWIECIEŃ 1991 rok Cena 2.000 zł



ALLELUJA!!!

ŚWIĘTY KOŚCIOŁA WSCHODNIEGO SERAFIN Z SAROWA WITAŁ KAŻDEGO PRZYBYWAJĄCEGO DOŃ PIELGRZYMA TYMI SŁOWAMI: „RADOŚCI NASZA, CHRYSZTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!” KAŻDY DZIEŃ I KAŻDA NOC, ŻYCIE I ŚMIERĆ, WSCHODY I ZACHODY SŁOŃCA, WALKA I ZWYCIĘSKIE WSTAWANIE Z UPADKU, SPOTKANIA I ROZSTANIA, WSZYSTKO, WSZYSTKO WSZYSTKO DAJE TEMU ŚWIADECTWO...

PRAWDZIWIE ZMARTWYCHWSTAŁ!!!

RADOŚCI Z CIĄGŁEGO PRZEŻYWANIA TAJEMNICY ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO WSZYSTKIM CZYTELNIKOM ŻYCZY REDAKCJA.

ALLELUJA!!!

WROŚŁAM TU JAK PRZYDROŻNY KAMIEŃ

W tym numerze rozpoczynamy druk wspomnień dr Marii Koterby o swoim życiu i pracy w Sławięcicach. Wspomnienia te, obejmujące okres od 1948 r. do czasów współczesnych, będą prezentowane w kilku kolejnych numerach.

„Pani Maniu — czekaj — powrócę!”
wołała za mną cyganka, kiedy jako studentka I roku medycyny szłam odwiedzić Babcię. „Masz 18 lat — urodziłaś się w grudniu, umrzesz w...,”

będziesz miała ślub za granicą”.

Był to rok 1932.

Ślub to miałam u siebie, w małym mieście pod Toruniem, ale jako
(c.d. na str. 2)

Witamy po raz czwarty Szanownych Czytelników. Jak zauważyliście Państwo ukazujemy się co dwa miesiące. Ktoś powiedział, że „Gazeta Sławięcicka” jest jak ognisko rozpalone przez grupę przyjaciół do którego można podejść i porozmawiać o radościach i smutkach naszego Osiedla. „Ognisko” jest otwar-

OD REDAKCJI:

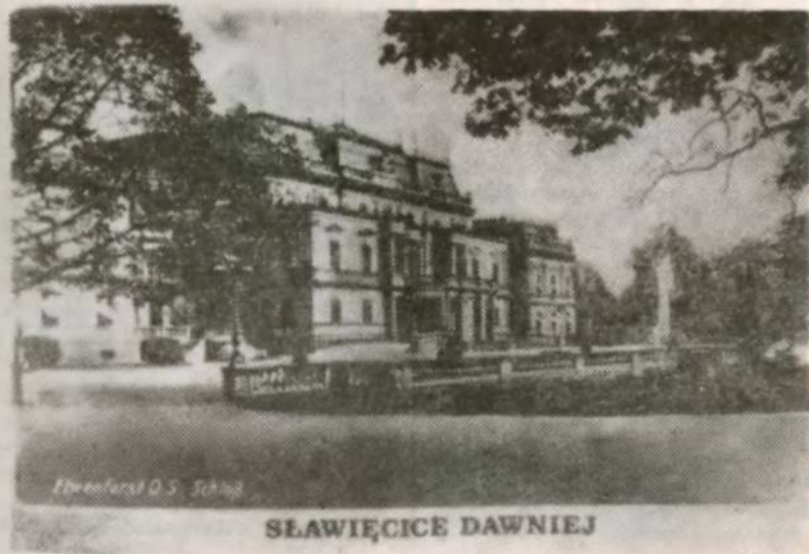
te dla każdego, zachęcamy więc do pisania i podsuwania redakcji tematów. Postaramy się wszystkie wydrukować. Nasz apel o finansowe wsparcie gazety nie pozostał bez echa.

Serdecznie dziękujemy Panu inż. Józefowi Wojnickiemu z Gliwic, firmie „Fotolab”, Spółdzielni Handlowo-Produkcyjnej Kędzierzyn-Koźle, Kędzierzyńskiemu Przedsiębiorstwu Robót Inżynierskich, Panu Georgowi Cholewa z Offenbach w RFN, Państwu B. i W. Kupka z RFN, Pani Krystynie K. z „Górki” i innym.

Ustaliliśmy cenę niniejszego świątecznego numeru na 2.000 zł co, niestety, nie pokryje w pełni kosztów druku. Wszystkich, którzy chcieliby wspomóc gazetę, przyczyniając się w ten sposób do dalszego jej istnienia, prosimy o wpłaty na nasze konto. Numer konta podajemy w stopce redakcyjnej.

Z góry dziękujemy!

Redakcja



Muzeum Diecezjalne w Opolu było pierwszym muzeum w Polsce jakie po zakończeniu drugiej wojny światowej zostało zaprojektowane i wybudowane od podstaw.

Inicjatorem budowy był ks. biskup ordynariusz Alfons Nossol, autorem projektu architekt Zdzisław Budziński, konstruktorem inż. Jan Piersiak. Budowę rozpoczęto w 1980 roku, brali w niej udział parafianie z Opola i okolicznych wiosek, pracując codziennie, kolektywnie i gratis. Uroczystej inauguracji działalności i poświęcenia Muzeum Diecezjalnego dokonał biskup Alfons Nossol dnia 21 listopada 1987 r., udzielając nowej placówce błogosławieństwa,

o treści religijnej i funkcji kulturalnej, ich ochrona i konserwacja (na terenie muzeum działa pracownia konserwatorska), oraz ich eksponowanie.

Przedmiotem wielkiej troski jest także sposób pokazania zbiorów. I tak w sali ekspozycyjnej na parterze zobaczyć można niezwykle cenną kolekcję rzeźby gotyckiej, rozmieszczoną w gablotach, zabezpieczających ją zarówno przed wahaniami wilgotności jak i przed często nieopanowaną chęcią zwiedzających gruntownego poznania obiektu poprzez dotyk.

Oryginalnie przeznaczoną do frontalnego oglądania rzeźbę gotycką

Na pierwszym piętrze, jedna z dwóch sal ekspozycyjnych funkcjonuje jako skarbiec. Gromadzi głównie naczynia liturgiczne i monstrancje jakie powstały w śląskich warsztatach złotniczych.

Tematem ekspozycji jest Eucharystia. Umieszczone w środku sali zgodnie z liturgią Wielkiej Soboty, świece na barokowych lichtarzach, mają symbolizować Zmartwychwstałego Pana. Ukazane wokół, w ciemnym, nastrojowym wnętrzu, odpowiednio podświetlone paramenta kreują i podsuwają zwiedzającym konkretne treści i uczucia religijne. Naczynia liturgiczne i monstrancje, są nie tylko eksponatami muzealnymi,

Muzeum Diecezjalne w Opolu zaprasza

„aby służyła dobru każdego człowieka”. W swoim przemówieniu biskup podkreślił: „Jest to Muzeum prawdziwie ludowe, dzieło ludu Bożego lokalnego Kościoła”.

Słowa o ofiarności mieszkańców diecezji w czasie budowy budynku jak również i późniejszym zaangażowaniu wielu osób przy urządzaniu i przygotowaniu ekspozycji, nie straciły, po trzyletniej działalności placówki, na aktualności. Dotąd, oprócz garstki zatrudnionych etatowo, w pracy muzeum bierze udział grupa osób poświęcając swój wolny czas na sprzątanie, dyżury na salach ekspozycyjnych w godzinach zwiedzania, czy też na pomoc w urządzaniu kolejnych, zmiennych ekspozycji, przy czym zaangażowanych jest również kilku opolskich artystów.

Ta efektywna praca, jak również fakt, że opolskie Muzeum Diecezjalne umieszczone jest w pięknym i funkcjonalnym budynku, sprawiają, iż muzeum to jest chętnie odwiedzane zarówno przez mieszkańców Opola i diecezji opolskiej, jak i przyjeżdżających spoza tego terenu.

Opolskie Muzeum Diecezjalne stało się od samego początku ważnym miejscem w mieście i rozpoczęło działalność mającą na celu ukazanie przeszłości diecezji a także stanu kultury plastycznej tworzonej współcześnie. Służy sztuce sakralnej. Zadaniem pierwszej wagi jest gromadzenie powstałych przed wiekami na terenie Opolszczyzny obiektów

tutaj obejrzyć możemy z każdej strony, podziwiając nie tylko jej piękno, ale również poznając sztukę i technikę wykonania. Inskrypcje jakie znajdują się często na odwrociach figur mogą wiele powiedzieć o skomplikowanej historii samych rzeźb jak i terenu, na którym rzeźby powstały. Pod tym względem interesująca jest pochodząca z kościoła Sw. Aleksego w Opolu „Pieta”, na której na tylnej wydrążonej stronie widnieje napis „Zrobionij in AD 1535”. Lub piętnastowieczne wyobrażenie Sw. Jadwigi z umieszczoną na odwrocie inskrypcją z 1937 r. spisaną po niemiecku, mówiącą o miejscu i wykonawcy ówczesnej konserwacji rzeźby.

Do obiektów zasługujących na szczególną uwagę ze względu na wartość artystyczną zaliczyć trzeba umieszczony w centrum sali gotycki Krucyfiks ze szkoły Riemenschneidera, cykl Pięknych Madonn z początku XV w., posąg Sw. Sebastiana, gdzie w sposobie cięcia szat oraz rzeźbienia włosów i twarzy dopatrzyć się można wpływów mistrza Wita Stwosza.

Na ekspozycji na parterze znajdują się również obrazy. Wśród nich późnogotyckie przedstawienie „Matka Boża w ogrodzie różanym” z kręgu Marcina Schoungauera, „Chrystus Salwator” ze szkoły flamandzkiej z pocz. XVI w.

Oprócz religijnych obrazów są również świeckie, związane z historią Opolszczyzny.

mi, one „żyją” nadal służąc kultowi poprzez okresowe powroty do macierzystych parafii na czas jubileuszy, odpustów czy uroczystości świątecznych.

Tak jak na przykład najcenniejszy na sali zabytek — Relikwiarz z czasami Krzyża Świętego, od którego przyjął po części postać herb Opola. Trzecia sala — „Maryjna” — przeznaczona jest na zmienne ekspozycje współczesnej sztuki religijnej. Stałym i najmocniejszym akcentem wystroju wnętrza tej sali jest wizerunek Matki Bożej Opolskiej, przedwojenna kopia pięknej ikony, której oryginał znajduje się w katedrze opolskiej. Wizerunek ten jest również znakiem Muzeum. Obraz zdobi srebrna trybowana sukienka dar króla Jana III Sobieskiego.

Nie czas tutaj na szczegółowe omówienia odbywających się w sali Maryjnej kolejnych zmieniających się średnio co dwa miesiące wystaw, ani też na poszerzone informacje o zgromadzonych i eksponowanych w całym budynku muzealnym zabytkach. Najlepiej, po prostu, zobaczyć wszystko na miejscu — w Opolu, w Muzeum Diecezjalnym przy ul. Buczka 1a (koło Katedry).

Muzeum jest czynne w każdy wtorek i czwartek w godzinach od 10.00 do 12.00 i od 14.00 do 17.00 oraz w każdą pierwszą niedzielę miesiąca od 14.00 do 17.00.

Serdecznie zapraszamy!

**Dyrektor Muzeum
Ks. Piotr P. Maniurka**

LATARNIA I STATEK

Błysk i ciemność. Znowu błysk i znowu ciemność. To ja — morska latarnia wabię Cię moim światłem. To ten kierunek. Dniem i nocą czuwał, byś mógł odnaleźć właściwą drogę. W czasie mgły gromkim głosem przywołuję Cię do siebie: Słyszysz mnie? To ja uważam, byś ominął wszystkie niebezpieczeństwa i nie zszedł z kursu, jaki sobie wyznaczyłeś. Mój płomyk widać z daleka. Nie trać nadziei, gdy opadną

Cię ciemności. Ja wskażę Ci cel. W dni pogodne i szczęśliwe przywitasz mnie z radością, w czasie sztormu powiesz: Jestem w domu! To moja latarnia! W gęstej mgle pójdziesz za moim głosem. Choć może będziesz miał wątpliwości czy jestem potrzebna, ja zawsze będę gotowa Ci pomóc. Jestem Ci potrzebna, tak jak Ty mnie jesteś potrzebny. Zostaliśmy stworzeni dla siebie, choć być może myślisz, że potrafisz istnieć beze mnie. Wiem, że powrócisz do mnie z każdego rejsu, dzieląc się wspomnieniami i wrażeniami. To ja pierwsza Cię witam i ostatnia żegnam. Bo ja jestem morska latarnia, a moje słowa to sygnał przeciwmiegliny.

(Agnieszka)

„SZARY GARNITUR”

W szarym garniturze było Ci do twarzy

Ale to nie w twoim stylu

Więc zdjąłeś go i powiesiłeś

Niedbale na oparciu krzesła,

A ja kiedy nikt nie patrzy

Wtulam w niego twarz, szukając Ciebie.

Agnieszka

**Kącik młodych poetów „SCHOLAR”
z Technikum Chemicznego
w Sławięcicach**

Kacik Spółdzielni

Redakcja otrzymała pismo następującej treści:

Zarząd Spółdzielni Handlowo-Produkcyjnej w nawiązaniu do wcześniejszych informacji podanych w Gazecie Sławięckiej informuje Szanownych Klientów korzystających z usług naszej Spółdzielni o problemach i sprawach które są najważniejsze dla naszej załogi i Zarządu.

Od pierwszych dni stycznia głównym problemem Naszej Spółdzielni to sprawy płacowe. Średnia płaca za rok 1990 kształtowała się w granicach 650.000. Chcąc wymagać w dobre aktualnych przemian, a to szczególnie od momentu wprowadzenia urynkwienia, od załogi lepszej pracy i aktywnej obsługi klienta nie bez znaczenia jest sprawa wynagrodzenia. W bieżącym roku wiele placówek prowadzonych przez nas zo-

stanie zamkniętych, spowodowane to jest wypowiedzeniem lokali przez właścicieli, lub też wysokim czynszem naliczanym przez Gospodarkę Komunalną.

Zamierzamy skoncentrować działalność w szczególności w naszych obiektach wybudowanych z funduszy własnych takich jak: Dom Handlowy „HERMES”, P. H. Anatol Sł-cice, w 2-ch obiektach handlowych w dzielnicy Cisowa, w 2-ch obiektach dzielnicy Kłodnica, w PH dzielnica Koźle-Rogi oraz w Pawilonie i sklepach dzierżawionych w Dzielnicy Blachownia. W tych placówkach zamierzamy zabezpieczyć klientom szeroki asortyment towarów w cenach konkurencyjnych.

Jak już wcześniej informowaliśmy w miesiącu marcu rozpoczynamy działalność na wzór świetnie zaopatrzonego i dobrze funkcjonującego

SUPER-MARKETU „Światowid” K-Koźle w Domu Towarowym „HERMES” Dzielnica Sł-cice.

Wierzmy, że w najbliższym czasie, w szczególności klienci z Dzielnicy Sł-cice jak również z okolicznych miejscowości staną się stałymi naszymi klientami, oczekując tym samym na ich uwagi, spostrzeżenia by w lepszym stopniu wyjść klientowi na przeciw i ułatwić codzienne zakupy”.

Prezes Zarządu

Józef Kremser

STROJENIE PIANIN I FORTEPIANÓW

ZBIGNIEW STANIS

Kędzierzyn-Koźle
ul. K. Wielkiego 4 H/9
tel. 351-56

Dzień wstał smutny i szary. Strugi deszczu dzwoniły o szyby domu weselnego. O godzinie 18-tej w tut. kościele parafialnym, niezapomniany ksiądz Operskałski miał połączyć nas węzłem małżeńskim. Tu ciekawostka—był to pierwszy ślub w sobotę i o tak nietypowej godzinie. Tradycyjnie w tych latach śluby odbywały się w poniedziałki lub wtorki w godzinach przedpołudniowych. Postronni i zainteresowani różnie komentowali pogodę; (deszcz lał jak z cebra) albo dużo łez lub wielkie pieniądze — dla nowożeńców. Ale kto w takim dniu myśli o przepowiedniach. W domu weselnym wszyscy byli w pogodnych nastrojach i z niecierpliwością oczekiwaliśmy na tę uroczystą chwilę. No, nareszcie zajeżdżają samochody. Dla gości „autokar” (samochód z demobilu) kryty plandeką, w środku dwa rzędy drewnianych ławek. Do tegoż wspaniałego samochodu wchodziło się po podstawionym taborecie, którego pilnuje pieczęłowicie Świadek,

Ach, co to był za ślub!

zabierając ze sobą, aby i przy kościele wysiąść można z wygodami. Ulewny deszcz odebrał jedyną szansę fotografowi do uwiecznienia zgrabnych nóżek wylaniających się z podkasanych mokrych sukien wsiadających pań. Po nas zajeżdża z kolei „limuzyna” (auto już tu osobowe), która z kolei miała tylko przednią szybę. Tak więc jedziemy wprawdzie z pompą, ale z otwartym parasolem w środku. Wyglądało to dosyć malowniczo i humorystycznie, aczkolwiek nie bardzo wygodnie dla mego przyszłego, bo długa rączka parasola uciskała Go dość boleśnie. Zajechaliliśmy wszyscy szczęśliwie. Rozpoczyna się uroczystość zaślubin, cała rodzina zgromadziła się przed ołtarzem i tu nagle 3 letni kuzyn panny młodej, niepostrzeżenie wyrzywa się matce i bezceremonialnie siada przed ołtarzem oznajmiając

głośno „te siandalki mnie gniołą”. Mimo problemów małego Witusia, ceremonia szczęśliwie dobiegła końca.

Po 42 latach mogę skomentować przepowiednię: łez było w miarę, a pieniędzy wielkich nie było — tak w miarę. Życzeń, jak na owe czasy, otrzymaliśmy wiele a jedno szczególnie utkwiło mi w pamięci do dnia dzisiejszego, które tu powtórzę „życie z fasonem, w tempie szalonym, dzieci szwardonem”. No i cóż, przeżyliśmy te lata i w tempie szalonym, tylko ten szwardon nie bardzo nam „wyszedł”, może dlatego, że oboje jesteśmy też jedynakami.

Następnego dnia wstał piękny słoneczny poranek — a było to 15 sierpnia 1948 r. w Sławięcicach.

BA-HA



Zegnaj zimo!

Zacznijmy od siebie

Zbliża się wiosna i nie mogę powstrzymać się od refleksji dotyczącej naszego cmentarza.

W okresie wielkanocnym zaczynamy dbać o groby naszych bliskich, co często wzbudza podziw przybyszów z innych regionów.

Niestety, nie wszyscy pamiętamy o tym, że na naszym cmentarzu jest śmietnik, a może czasem trochę bliżej mamy do plotu, za który często wyrzucamy śmieci. Myślę, że ogrodzenie, zbudowane z dużym poświęceniem głównie przez ś. p. pana Augusta Brykę wyglądałoby ładniej, gdyby nie było zarzucone nieczystościami. Spróbujmy zadbać o porządek nie tylko na grobach naszych bliskich, ale i o cały cmentarz.

M. Grzywocz

K R Z Y Ż

W sławieckim parku idąc drogą obok bramy stadionu sportowego, dalej w kierunku Blachowni wchodzimy po kilku minutach spaceru na rozległe łąki. To tutaj w tzw. ZYGRODNIKACH około 130 lat temu zamieszkiwali jeszcze nasi praojcowie. Dokumenty mówią o takich gospodarzach jak: Kapitza, Niestrój, Pietrek, Simon i inni. Książę Hohenlohe podarował ówczesnym mieszkańcom ZYGRODNIK parcele i

domy na dzisiejszej „GORCE” (droga do Ujazdu za młynem) i przeniósł wszystkich. Domy rozebrano, posadzono dęby, urządzono wspaniały kiedyś park. Opuszczając tamto miejsce ówczesni sławiecczanie dali piękny dowód swojej wiary. Na ziemi na której żyli prawdopodobnie przez całe wieki, pozostawili wysoki na 9 metrów KRZYŻ. Krzyż ten stoi do dnia dzisiejszego, przemawiając do nas z głębin historii. Serdecznie zapraszam na niedzielny spacer w ten uroczy zakątek.

Piotr Olesz

DLACZEGO NIE MA ZIMY?

Pewnego razu Zima Biała niebezpiecznie się zachwiała i zemdląła.

Po doktora zaraz posłano, Białą Zimą dokładnie zbadano i wzdychano.

Synowie do łóżka ją położyli, napoili, nakarmili i leczyli.

Najpierw ostrożnie i pomalutku, potem odważniej, lecz po cichutku. Bez skutku.

W bok poszły sprawy zawodowe: mróz, lód, szron i obowiązkowe sople lodowe.

Lecz czas nie staje w swoim biegu i dlatego, w zimie brak jednego, najważniejszego, a mianowicie — SNIEGU!

„BIKA” ze Sławieć lat 13

Zakład Poligraficzny

Kędzierzyn-Koźle
ul. Poniatowskiego 9 tel. 236-91

WYKONUJEMY

wszelkiego rodzaju druki:

- afisze,
- druki reklamowe,
- zaproszenia,
- wizytówki,
- druki firmowe,
- metki, etykiety,
- tabele,
- broszury

oraz usługi intrologatorskie

Zamówienia wykonujemy szybko i terminowo

„Gazeta Sławiećicka” została wydrukowana w naszym zakładzie

UWAGA KOLARZE TURYSKI!

W dniu 1. 03. 1991 r. w klubie SITPChem-u odbyło się zebranie założycielskie Klubu Turystyki Kolarskiej. W zebraniu uczestniczyło około pięćdziesiąt osób zainteresowanych zorganizowaniem uprawiania tej formy turystyki.

Grupę założycielską stanowili przewodnicy turystyki kolarskiej, członkowie istniejącej przy Oddziale PTTK, Komisji Turystyki Kolarskiej. Głównym zadaniem klubu będzie popularyzowanie i rozwój turystyki kolarskiej na terenie Kędzierzyna-Koźla.

Prezsem klubu został kol. Alfred Twardzik. Następne zebranie odbędzie się 5-go kwietnia o godz. 17.30 również w klubie SITPChem, przy ul. Wojska Polskiego.

Na zebranie zapraszamy sympatyków turystyki kolarskiej jak również ewentualnych sponsorów, którym możemy zaoferować reklamę ich firm.

Nr telefonu prezesa klubu 131-65
Kolarze

ZYCZENIA

W miesiącu marcu i kwietniu 1991 r. Paniom i Panom:

Teresie Depta, Marii Frejno, Marii Jońca, Małgorzacie Kulawik, Teresie Piegza, Franciszce Piaskonka, Monice Wieczorek, Józefowi Długosz Antoniemu Kulawik i Józefowi Skoczek z Okazji Urodzin życzymy dużo zdrowia i pomyślności na dalsze lata życia.

KRZYŻÓWKA

Rozwiązania należy nadsyłać na adres redakcji. Nazwiska zwycięzców podamy w numerze 5 „Gazety”. Powodzenia!

POZIOMO:

1. twórcy Volatora, 6. papieskie nakrycie głowy, 8. glony, 9. zamek błyskawiczny, 11. szczyt, wierzchołek w gwarze, 12. ...Schop Boys, 16. manto, 17. ekstrawagancka fryzura, 18. autor Winnetou, 19. naczynie laboratoryjne, 21. fan muzyki poważnej, 23. pieśń solowa z akompaniamentem, 24. sport wodny, 25. przywidzenia.

PIONOWO:

2. lantanowiec, 3. żona Zeusa, 4. rozwiąże zabawy, ucztę, 5. w siatkówce, 7. nauka o wykopaliskach, 10. na skutek pęknięcia naczyń krwionośnych, 13. symbol Talu, 14. największe jezioro w Polsce, 15. „Nikodem”..., 20. arkan, 22. super...

Redaguje kolegium: Grzegorz Bialek, Krzysztof Burdynowski, Maria Grzywocz, Gerard Kurzaj (redaktor naczelny), Włodzimierz Matuszewski, Piotr Olesz i współpracownicy.

Siedziba redakcji: Biblioteka Publiczna w Sławiećicach, ul. Batorego 32. Korespondencję prosimy kierować na adres redaktora naczelnego, 47-230 Kędzierzyn-Koźle, ul. Asnyka 17, tel. 352-51.

Redakcja zaprasza wszystkich chętnych do współredagowania pisma. Jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje, uwagi, opinie.

Osoby mieszkające obecnie za granicą, a zainteresowane systematycznym otrzymywaniem „Gazety Sławiećickiej” prosimy o listowny kontakt z Redakcją. Konto bankowe gazety (złotówki i waluty wymienialne): Bank PKO SA w Kędzierzynie-Koźlu nr 53157-85916-132. Zgromadzone środki przeznaczane są wyłącznie na pokrycie kosztów druku. Z góry dziękujemy! Autorzy i Redakcja nie pobierają wynagrodzeń.

WROSLAM TU JAK PRZYDROŻNY KAMIEŃ

(c.d. ze str. 1)

świeżo upieczona małżonka, 6.01.1948 roku znalazłam się na tzw. „Ziemiach Odzyskanych” w Sławięcicach — a więc coś z tej wróżby wyszło (reszta też się zgadzała). Znalazłam Sławięcice podobnie zniszczone (popalone domostwa) jak moje rodzinne miasteczko, ale ludzie byli chyba bardziej zastraszeni — jeszcze trwały wysiedlenia.

Moje pierwsze wspomnienia to niedzielne Msze św. Ileż to kobiet śląskich chodziło wtedy na nabożeństwa strojnie ubranych w szerokie spódnice, błyszczące zapaski, a na głowach miały zarzucone piękne, duże, barwne chusty. Najpiękniejsze chyba miała śp. Krukowa.

A co się z tymi strojami stało? No tak, stare gospodynie poumieraly, a chętnych następczyń zabrakło.

Czyżby stroje pozjadaly mole? Teraz widzę tylko parę Słazaczek, pielęgnujących tą piękną tradycję. Prawda pani Karlikowa?

Przed nabożeństwem śpiewano i wtedy piękne, staropolskie Godzinki — „Zawitaj Panno Święta...” — prowadził śp. Olesch Józef.

A Pasterka — kościół nabity ludźmi huczał pięknymi kołędami, a Mszę św. sprawował Ks. Proboszcz Operskowski w srebrną nicią haftowanym, błyszczącym, wspaniałym ornacie, darowanym przez którąś z księżniczek Hohenlohe z życzeniem, aby ten uświetniał Noc Bożego Narodzenia. Ks. Prob. Operskowski mieszkał — jak mawiał — w szopie. Był to, i jeszcze stoi, stary zabytkowy budynek gospodarczy bardzo miło wtedy urządzony.

Ks. Operskowskiemu pomagał Pater Ruhl — ojciec misjonarz.

Przyjechał chyba ostatnio z Chin. Nie znał wcale języka polskiego ale zawsze w czasie Mszy św. wyglądał krótkie, mądre kazania w języku polskim, i to nawet dość poprawnym akcentem. Tłumaczyła mu je na język polski nasza była rejestratorka pani Julcia, obecnie Majnusz. Pater Ruhl zapraszał nas czasem do kościoła na koncerty organowe. Cóż za wspaniały był z niego wirtuoz, a co za mistrz budował te organy? Jeszcze dziś brzmi mi w uszach Bach w jego wykonaniu. To Pater Ruhl towarzyszył dr Jaroschowej w czasie jej dalekich wizyt do sąsiednich wsi.

Po 1945 r. panowała epidemia duru brzuszego i podobno malaria, a dr Jaroschowa robiła te kilometry często boso, bo uciekając straciła nawet buty. Niestety Pater Ruhl dostał też nakaz wyjazdu, podobno wkrótce potem zmarł.

Ks. Prob. Operskowski pasterzował niedługo — ze względów zdrowotnych objął mniejszą parafię. Probostwo po nim objął ks. prob. Cichoń. Dzięki energii jego szwagra i pracy parafian odbudowano nareszcie spaloną plebanię. Pamiętam jedno z jego kazań dla dzieci:

„Dwie żaby wpadły do garnca ze śmietaną. Jedna siadła na dnie — „no już mój koniec” — powiedziała. Druga zaczęła działać i działać aż udzialała masło i z tej grudki wys-

koczyła z garnca”. Kiedyś u mnie na kołędzie gwarzymy o tym i o owym, a ja mówię: „Musi się Ks. Prob. spowiadać z 6 przykazania. Jak można z taką szybkością prowadzić swego Volkswagena?” Proboszcz zrobił miękką minę a stary kościelny, śp. Komander, powiada: Pani Doktor „piąte, piąte”.

Zachorował ojciec ks. proboszcza. Prowadzi mnie do niego wierna pani Marta. Pytam co dolega, co boli — on wydaje się nie rozumieć — więc po niemiecku, a tu jeszcze gorzej. Gospodyni: P. Dr „rządźcie z nim po polsku, bo on po niemiecku słabo mówi, a jest trochę głuchy”. Ks. Prob. ojca tu pochował a sam wyjechał do NRF bo zabrakło gospodyni, tam po kilku latach zmarł. A odpust na Św. Annie? Już począwszy od 24.07 nocą źle spałam. Obok domu sunęły po jezdni wozy drabiniaste z pątnikami. Trząsł się wtedy cały dom, a w dzień rozbrzmiewały staropolskie pieśni nabożne. Jechali wszyscy, dzieci, młodzi, starzykowie. Oczywiście, między wozami szli pątnicy piesi z krzyżem na czole grupy. Wszyscy z jakimiś torbami, bo to była wyprawa na kilka dni.

W starym budynku szkolnym — obok kościoła — kierownikiem szkoły był wtedy p. Witos — nauczyciel starej daty. Swymi poglądami nie mieścił się w nowej rzeczywistości — nie mógł jej pojąć. Władze szybko go usunęły, żeby nie zatruwał serc młodzieży takim podejściem do świata.

Dzieci w szkole mówiły gwarą śląską. Kiedy pojechałam z kilkuletnimi już, moimi dziećmi, w rodzinne strony — siostra, z pewnym zażenowaniem zapytała: „Słuchaj, dlaczego Marek tak dziwnie po polsku mówi?” A on, łobuz, chciał zaimponować ciotce i w czasie mojej nieobecności mówił z nią tylko gwarą śląską, która jest tak przebogata w staropolskie wyrazy. A ileż to razy stary Tomasz Strużyna opowiadał dzieciom piękne baśnie o utopcach itd...

Ekologia — wtedy tego słowa się zupełnie tu nie znało. Kiedy skwarnym latem podchodziło się do lasu, aż buchało żywicznym zapachem. W parku, pod jędrną zielenią zdrowych sosen, świerków i dębów, zbierało się rydze — tak rydze! — prawdziwki, już nie mówiąc o czarnych jagodach. A koncert ptasi? A ileż to razy chłopcy przynosili do domu wiadro raków złowionych w „kanarze”. Po pracy w ogrodzie nie trzeba było myć rąk w proszkach do prania, żeby wstydlawie nie chować ich przed pacjentami. To były czasy! Ale biedne czasy. Już po wielu latach opowiadano mi, jak to do młyna, który uruchomiono już w 1945 r., przychodziły kobiety i nieraz notem ich dzieci z woreczkami i torebkami po makę — za wdzięczne: Bóg zapłać.

A dwaj starzy kawalerowie ponoć mieli hojne serca.

c. d. n.

Niedawno przeczytałem w Gazecie Wyborczej, że Kędzierzyn-Koźle ma najniższy w Polsce wskaźnik bezrobocia. Jak obliczyłem, w naszym mieście powinno być zaledwie kilkuset bezrobotnych. Świetnie — pomyślałem sobie — to znaczy, że wszyscy chcą pracować — pracę mają. To pięknie, że nasze miasto na tle całego kraju, tak się wyróżnia. Przecież — myślałem dalej — bezrobocie jest ogromnym nieszczęściem dla pracowników. Wyrwa człowieka z jego środowiska, deprymuje, obniża poczucie własnej wartości, pozbawia środków do życia...

Rozmyślałem nad losem bezrobotnych tak intensywnie, że rozboleła mnie głowa. Mogłem wybrać: wziąć

Czekać na bezrobocie?

tabletkę lub pójść na spacer. Oczywiście zdrowszy jest spacer — wyszedłem więc oddychając głęboko świeżym, sławieckim powietrzem. Widocznie tego dnia zawartość substancji znieczulających w naszym powietrzu była odpowiednio duża, bo ból głowy szybko minął. Jednak, kaszląc i rozcierając sobie sadyż po twarzy postanowiłem spacerować dalej. Moje myśli powróciły same do problemu bezrobocia. Tylko że, pod wpływem czegoś nieuświadomionego, moje stanowisko nieco się zmieniło. Nie byłem już tak zadowolony z owego niskiego wskaźnika. Coś nie dawało mi spokoju, kłębiło się w głowie (może był to skutek dłuższego wdychania czadu?). Krążąc po Sławięcicach starałem się uchwycić tę myśl, wypowiedzieć ją. Aż wreszcie dotarło do mnie: to przecież wygład Sławięcice skłonił mnie do zmiany zdania! Dziurawe jezdnie, nierówne chodniki, ogromne kałuże po każdym deszczu, połamane płoty, mury pobazgrane sprayem, brudne szyby wystaw, zaniebane tablice informacyjne... Tyle tu czeka pracy! Kto to wszystko robi? Kto sprząta śmieci z ulic, opróżni przesypujące się kosze na śmieci, wywiezie cały ten brud na wysypisko, a nie do lasu?

Gdyby tak znalazło się trochę bezrobotnych z inicjatywą i pomysłami. Gdyby tak powstały firmy, którym można by było zlecić wykonanie tych wszystkich prac. A im tych firm więcej, tym lepiej — konkurencja wymusza niższe ceny usług. (Usługi to też problem: dekarz, hydraulik, szklarz, stolarz, szewc, malarz itd, itd. — ze świecą ich szukać. Jeśli nawet są, to monopolisci).

Rozmarzyłem się. Już widziałem Sławięcice czyste, zadbane, kolorowe, tętnące życiem. I wtedy przypomniała mi się owa informacja z Gazety Wyborczej...

Cóż, możemy liczyć tylko na siebie. Nie mamy wyboru. Musi nam się udać.

Krzysztof Burdynowski

ADAM ZIOBROWSKI – Przewodniczącym!

W dniu 25 lutego br. odbyło się ogólne zebranie mieszkańców naszego Osiedla. W auli Szkoły Podstawowej nr 16 zebrało się blisko 80 osób. Naszymi gośćmi byli m. in. Prezydent Miasta wraz ze swoim zastępcą, przewodniczący Rady Miejskiej, dyrektor y niektórych przedsiębiorstw z naszego terenu. Porządek zebrania obejmował sprawozdanie z działalności ustępującego Komitetu Osiedlowego Samorządu Mieszkańców oraz wybory nowej Rady Osiedla.

Pan W. Matuszewski przewodniczący KOSM złożył sprawozdanie z jego działalności za ostatnie dwa lata, po czym zebrani udzielili absolutorium dotychczasowemu samorządowi. Podziękowaliśmy Przewodniczącemu wręczając bukiet kwiatów i śpiewając „Sto lat”.

Następnie przewodniczący Rady Miejskiej p. Szota zapoznał uczestników zebrania z nowym statutem samorządów mieszkańców. Zgodnie z nim podjęto decyzję wyboru nowej Rady Osiedla w tajnym głosowaniu. Zebrani podali 25 kandydatów, spośród których wybrano 15 osobową Radę Osiedla. W jej skład weszły następujące osoby (podaje w kolejności alfabetycznej):

Grzegorz Bialek, Krzysztof Burdynowski, Halina Fogel, Maria Grzywocz, Helena Klyta, Andrzej Kurelowski, Gerard Kurzaj, Elżbieta Lukosek, Włodzimierz Matuszewski, Janusz Nagaj, Marian Szarzyński, Zbigniew Walisko, Bronisław Wolny, Leśław Zdon, Adam Ziobrowski. W czasie przygotowań do przeprowadzenia głosowania oraz podczas liczenia głosów, trwała dyskusja. Najważniejszą z poruszanych spraw była budowa gazociągu, szczególnie dotyczyło to ulic Serdecznej i Bato-rego, które będą miały gaz jako pierwsze. Mieszkańcy pytali również o perspektywę sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej, telefony, komunikację miejską, naprawę nawierzchni dróg, poprawę jakości wody, stan środowiska. Wszystkich problemów nie sposób wymienić, a rozwiązanie ich nie będzie łatwe ze względu na nie obce dziś nikomu trudności finansowe, np. możemy mieć nadzieję na otrzymanie około

1 mld. złotych na budowę gazociągu z kasy miejskiej, natomiast nasze potrzeby w tym zakresie stanowią sumę mniej więcej piętnastokrotnie większą.

Nowo wybrana Rada Osiedla zebrała się na swoim pierwszym posiedzeniu w dniu 4 marca w siedzibie Samorządu Mieszkańców. Na spotkaniu wybrano przewodniczącego oraz zastępców i członków ścisłego zarządu. Na przewodniczącego wybrano Adama Ziobrowskiego, który otrzymał 11 głosów przy 14 osobach biorących udział w głosowaniu. Jego zastępcami są Gerard Kurzaj i Włodzimierz Matuszewski, a sekretarzem Helena Klyta. Do zarządu weszli również Grzegorz Bialek, Andrzej Kurelowski, Elżbieta Lukosek, Janusz Nagaj i Bronisław Wolny.

Następnie omówiono plan działania Rady Osiedla ze szczególnym uwzględnieniem najpilniejszych zadań. Chyba nie trzeba nikomu z mieszkańców naszej dzielnicy przypominać, że sprawą na dziś jest gazociąg. Inne problemy, jakie zamierzamy podjąć natychmiast to: prawidłowe oznakowanie nazw ulic w naszej dzielnicy, odnowienie tablicy informacyjnej samorządu, zakończenie prac nad statutem i rejestracją Towarzystwa Przyjaciół Sławieć. Zamierzamy kontynuować, wzorem lat poprzednich, konkurs na najładniejszą posesję — może warto zadbać o swoje obejście? Nie zapomnimy o potrzebie remontu mostów na terenie parku, oświetleniu odcinka pomiędzy mostami na Kłodnicy i Kanale Gliwickim czy też alejkach. W najbliższym czasie zostanie przebadana woda z naszej sieci wodociągowej. Nie spowoduje to z pewnością budowy nowego wo-

dociągu w Sławiećicach w tym, czy przyszłym roku, ale może uda się umieścić tę inwestycję w planach na następne lata.

Ponadto ponawiamy propozycję z nr 1 „Gazety Sławiećickiej”: chodzi mianowicie o wykorzystanie lokalu kina „Mozaika”, który stał się własnością Samorządu Mieszkańców i czeka na nowego gospodarza. Warto wiedzieć, że znajdująca się w obiekcie aparatura kinowa jest w pełni sprawna, choć nie znaczy to wcale, że budynek musi koniecznie być w dalszym ciągu tylko kinem. Samorząd czeka na człowieka z pomysłem i inicjatywą.

O pracach Rady Osiedla będziemy na bieżąco informować na łamach „Gazety Sławiećickiej”. Jesesmy do dyspozycji mieszkańców Sławieć, będziemy starali się pomóc we wszelkich problemach nurtujących naszą społeczność. Chcemy być „głosem ludu” wobec władz miasta. chcemy kontynuować to, czego nie zdołał dokończyć poprzedni samorząd i czuwać nad sprawami bieżącymi.

Maria Grzywocz

NASZ POLICJANT

Dzielnicowym Policji dla naszego Osiedla Sławiećice jest starszy sierżant Mikołaj Jadłowski.

Aby umożliwić bliższy kontakt Obywatela z Policją, ustalono stałe dyżury dzielnicowego.

Masz sprawę do Policji, zgłoś się do dzielnicowego w każdy wtorek w godz. 18.00 — 20.00 w lokalu Samorządu Mieszkańców przy ul. Asnyka 2

Redakcja

Uwaga!

Spółdzielczy Zakład Ubezpieczeń „WESTA”

oferuje swoje usługi ubezpieczeniowe. Wszelkich informacji udziela delegatura „Westy” w K-Koźlu ul. Damrota 32 tel. 345-03 czynna w dni robocze od 8.00 do 16.00. Punkt agencyjny dla Sławieć i okolicy prowadzi Paweł Kunert, ul. Dembowskiego 14, poniedziałek, wtorek, czwartki, piątki od 17.00 — 19.00.

ZAPRASZAMY!

Dnia 3 marca 1991 roku w niedzielę odbyło się na naszej plebanii spotkanie zainicjowane przez ks. Proboszcza, dotyczące aktualnie najpilniejszych spraw gospodarczych parafii. Jak ks. Proboszcz wcześniej już sygnalizował, najpoważniejszą sprawą na dziś, to dach kościelny. Postanowiono, że w roku 1991 społecznym wysiłkiem zgromadzimy drewno niezbędne do remontu dachu. Wstępne obliczenia mówią o potrzebie zakupu ok. 20 m³ drewna, które pocięte na tartaku, złożymy, aby w następnych latach rozpocząć odkrywanie dachu. Być może zakupiona zostanie również pewna ilość blachy miedzianej. Prawie na ukończeniu jest projekt wewnętrznej instalacji elektrycznej Kościoła.

Postanowiono projekt odebrać, aby w przyszłości, po remoncie dachu, wykonać nową instalację. Na razie podejmniemy próbę usunięcia przewidywanego zasilania Kościoła.

Ks. Proboszcz powtórzył swój apel, że poszukuje etatowego gospodarza cmentarza. Padły propozycje, aby wszyscy, którzy posiadają groby na naszym cmentarzu, opodatkowali się

Spotkanie u ks. Proboszcza

co umożliwiłoby godziwą zapłatę dla owego gospodarza i zasadniczo poprawi estetykę cmentarza.

Są to na razie propozycje. Póki co ks. Proboszcz wkrótce poprosi o „akcyjną” pomoc przy porządkowaniu cmentarza poszczególne ulice Osiedla.

Postanowiono ponadto podtrzymać zeszłoroczną wakacyjną akcję letnią

dla dzieci. Wakacje organizowane przez „Caritas” i Szkołę Podstawową przyjęły ię. Wyrażono nadzieję, że włączy się do niej więcej osób. Myśli się również o zorganizowaniu letniego parafialnego obozu młodzieżowego w Beskidach.

Ks. Proboszcz poinformował, że w b.r. przy nowym Kościele w Miejsku Kłodnickim przewiduje się jedynie prace przy wykończeniu ogrodzenia. W czasie spotkania poproszono ks. Proboszcza o zwiększenie informacji dotyczących aktualnych spraw gospodarczych, być może tego typu spotkania byłyby wtedy liczniejsze. Główna przeszkoda w szybkim pokonywaniu wszystkich problemów to oczywiście brak pieniędzy. Dlatego działanie jest z konieczności wybiórcze i dotyczy spraw najpilniejszych.

notował: G. Kurzaj

Jak mówią Ślązacy w Teksasie

Serdecznie witam czytelników „Gazety Sławieckiej”. Proponuję kilka refleksji na temat języka używanego przez Ślązaków w Teksasie.

Kiedy 13-go września 1987 roku ks. Henry Moczygamba — jeden z teksaskich Ślązaków — witał Ojca Świętego Jana Pawła II w San Antonio, Teksas, takie między innymi wypowiedział słowa:

„Ojcie Święty, nasi ojcowie nie mówili, oni z nami i do nas rządzą. My tu w Teksasie rzykamy...”

Słowa takie jak: rządzić (mówić), rzykać (modlić się), suchać (słuchać), kojściou (kościół), cera (córka), dziocha (dziewczyna), starzyk — starka (dziadek — babcia) da się słyszeć w całym prawie Teksasie, najczęściej jednak w największym skupisku teksaskich Ślązaków t.j. w okręgach Wilson i Karnes, gdzie już od 1854 roku przebywają Ślązacy.

W mowie tutejszej zauważyć można wszystkie prawie cechy charakterystyczne dla gwary śląskiej. I tak: spółgłoski sz, ż, cz, dz wymawiane są przez s, z, d, dz. Dla przykładowo (jeszcze), rużance (różańce), cytom (czytam); często samogłoska (a) ulega zwężeniu do (e) — dej (daj), tukej (tutaj); samogłoska (ę) ulega podwyższeniu do (y) po spółgłosce miękkiej a obniżeniu do (o) po spółgłosce twardej — pamjynć (pamięć), byndzie (będzie), mocygamba (moczygamba); głoska wargowa pośrednia (u) zapisywana (i) jest opuszczana przed wysoką tylną samogłoską wargową — dugo (długo), gos (głos). Szczególnie da się to zauważyć, w często tu spotykanych nazwiskach — Dugi, Dugosh (Długi, Długosz). Napisy na nagrobkach zawierają następującą formę czasownika drugiej koniugacji: urodził się, urodziła się (urodził się, urodziła się). Trudno tu nie wspomnieć o słowach niemieckich używanych przez śląskich Teksasńczyków. Takie słowa, jak np. szpek (boczek), ajzeban (kolej), bleistift (ołówek), papa (tata) występują już we wczesnych listach, nie mogą więc być uważane za nabyte od niemieckich imigrantów w Teksasie. Powszechne jest również używanie słowa ja w znaczeniu (tak). Jest bardzo trudno dzisiaj powiedzieć, w jakim stopniu pierwsi Ślązacy w Teksasie znali język niemiecki, wiadomo jednak, że wielu z nich komunikowało się przy pomocy tego języka z tymi, którzy nim władali. Warto tu nadmienić, że Ojciec Leopold Moczygamba, ten który Ślązaków do Teksasu sprowadził, przybył do Ameryki, by pracować w niemieckojęzycznych parafiach.

Od stu czterdziestu lat, mowa ta podlegała w Teksasie różnego rodzaju wpływowi. Po pierwsze, podlegała wpływom literackiej polszczyzny. Od roku 1868 nauka języka polskiego prowadzona była w lokalnych szkołach parafialnych i trwała do roku 1938, kiedy to ostatnia szkoła parafialna w okręgu Karnes, stała się szkołą państwową. Ponieważ nauczycielami byli często księża i zakonnice urodzeni w Polsce albo Amerykanie polskiego pochodzenia

z Chicago i Detroit, nie uczono gwary śląskiej, uczono literackiej polszczyzny. W rezultacie dochodziło do zderzenia dwóch dialektów, z których jeden był bardziej prestiżowy i oficjalny, drugi zaś bardziej intymny i rodzinny. Niektórzy nauczyciele szorstko odnosili się do teksaskich Ślązaków z powodu ich gwary. Częściowo spowodowane to było tym, że nie mogli porozumieć się ze swoimi uczniami. Znajomość polskiego języka literackiego, umożliwiła niektórym czytanie książek — Żywoty Świętych, Książka do Nabożeństwa; jedni nawet zaczęli prenumerować polskojęzyczne gazety wydawane w Stanach Zjednoczonych, szczególnie w Chicago. Efektem tego zdarzenia jest wymieszanie cech obu dialektów: życzenie (życzenie), sklep (sklep).

Po drugie, wyraźnie da się zauważyć wpływy języka angielskiego i hiszpańskiego. W rzeczywistości, aż do Drugiej Wojny Światowej, język hiszpański, używany przez ludność latynowską tego rejonu, był często bardziej przydatny teksaskiemu Ślązakowi niż angielski. Wiele (do dnia dzisiejszego) płynnie mówi po hiszpańsku. Angielski jednak był językiem dominującym, dlatego w mowie Ślązaków, można spotkać cechy charakterystyczne dla tzw. „Polszczyzny amerykańskiej”, takie jak: zapożyczanie słów, dodawanie polskich końcówek do angielskich słów itp. Często można słyszeć: dość broken (dość zepsute), kara (samochód), lajkować (lubić).

Normalnie, język przodków zostaje utracony w drugim, a czasem w pierwszym pokoleniu. Wśród teksaskich Ślązaków mowa ojców przetrwała dłużej. Zawdzięczać to można przede wszystkim sytuacji, w jakiej Ślązacy znaleźli się na kontynencie amerykańskim. Stanowiąc zamknięte, wyizolowane środowisko o wybitnie rolniczym charakterze, poddawani byli słabym naciskom, aby przyswoić sobie język angielski. Zawsze uważali siebie i uważani byli za odrębną grupę etniczną w Stanach Zjednoczonych. Emigranci z innych regionów Europy: Morawianie, Łużycanie, mieszkańcy Małopolski i inni osiedlali się gdzie indziej, gdzie również tworzyli dosyć zamknięte społeczności. Ludność anglo-amerykańska, murzyni, latynosi, chociaż znajdowali się w pobliżu, to jednak ze względu na barierę językową, inną wiarę i odrębne zwyczaje, była czymś obcym. Kontakty były bardzo ograniczone.

W codziennym użyciu dzisiaj jest oczywiście język angielski. Młodsze pokolenie Ślązaków w Teksasie mówi tylko po angielsku, śląską gwara w dużym stopniu jednak rozumie. Jeżeli faktem jest, że śląska gwara dzisiaj w Teksasie nie jest już środkiem komunikacji, to jest ona na pewno nośnikiem kultury etnicznej. Jest silnym elementem tożsamości tej grupy ludzi na amerykańskim kontynencie.

**Ks. Franek Kurzaj
Panna Maria, Teksas
USA**

Wieczorkiem karnawałowym Seniorzy Koła Terenowego Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów w Sławiećicach, zamknęli następny rok swojej pracy.

W dniu 31 stycznia 1991 roku od godziny 16.00, w gościnnych salach restauracji „Diana”, wyznaczili sobie uroczysty wieczorek karnawałowy. Na spotkanie przybyli: Prezes Zarządu Miejskiego Związku pan Brol oraz Radni, serdecznie witani przez Seniorów.

W części oficjalnej, Prezes Koła Terenowego, złożył serdeczne życzenia noworoczne wszystkim obecnym i ich rodzinom oraz króciutkie sprawozdanie z działalności za miniony rok pracy.

Życzenia noworoczne również złożyli goście, podzielili się uwagami z pracy w Radzie Narodowej i w Związku.

KLUB SENIORA INFORMUJE

W przybranej odświętnej sali, podano do stołów gorący posiłek, a następnie kawę, herbatę i ciastka. W tej części wieczorku do akcji wkroczył pan Jochem ze swoim zespołem muzycznym, który rozspiewał całą brać Seniorów, najpierw były koledy, potem piosenki ludowe, a następnie tańce do których dziarsko przygrywał cały zespół (w tańcu wyróżniali się pani Depta i pan Kapolka).

Poczucie humoru i dowcipu, pani Elzy i pana Jochem, wprowadziło na sali bardzo pogodną atmosferę, wszyscy tańczyli, śpiewali, brali udział w zabawach towarzyskich, kto nie brał udziału w zabawie zatapiał się w dyskusji i wspomnieniach. Wieczór ten pozostawił w pamięci wielu osób wspomnienie mile spędzonego czasu w gronie przyjaciół. Organizatorzy wieczorku zaprosili wszystkich seniorów, bez względu na ich przynależność, każdy emeryt czy rencista miał możliwość uczestniczenia. Zabawa była uznana za udaną, a zawdzięczamy to grupie oddanych organizatorów i fundatorów tej i wielu innych imprez.

Składamy tą drogą serdeczne podziękowanie panu Jochemowi i całemu Jego zespołowi muzycznemu za bezinteresowną pracę, dziękujemy Radzie Nadzorczej oraz Zarządowi i pracownikom Spółdzielni Handlowo-Produkcyjnej za udostępnienie nam restauracji „Diana”, za miłą i bardzo grzeczną obsługę, dziękujemy Samorządowi Mieszkańców za pomoc finansową oraz serdeczne podziękowania wszystkim ludziom, którzy w tej czy innej formie, wspierają naszą działalność na rzecz ludzi „wieku jesieni”.

— Polski Związek Emerytów Rencistów i Inwalidów Koło Terenowe w Sławiećicach ma obecnie swoją siedzibę w biurze Samorządu Mieszkańców ul. Asnyka 2, godziny przyjęć poniedziałek i czwartek godz. 16.30 — 18.00.

Jesteś emerytem, rencistą, czujesz się samotny, zagubiony, przyjdź do nas, zapisz się do naszego Związku, jesteśmy otwarci dla wszystkich, tu znajdziesz tolerancję, przyjaźń i zrozumienie.

W. Mat.

Morowe powietrze, zaraza, dzuma, cholera, ospa, trąd — na dźwięk tych słów już przed tysiącami lat ludzi ogarniał lęk. Kto mógł — opuszczał miasto, dom, udawał się w okolice, gdzie nie dotarła choroba. Ludzi chorych porzucano na pastwę losu, usuwano z miast, wyrzucano poza margines ludzkiego życia. Na głód, mękę śmierć. W imię swojego własnego bezpieczeństwa. Był w tym pierwiastek racjonalności — choroby te zbierały ogromną ilość ofiar. Dziesiątkowały ludność bardziej niż wojny. Nie było przed nimi ratunku. Kto się zaraził był skazany na śmierć. Nie znano przyczyn chorób ani skutecznego leczenia. Tylko nieliczni potrafili zdobyć się na bohaterstwo — na niesienie pomocy potrzebującym. Ci nieliczni gromadzili obserwacje, doświadczenia, z których wyrosła dzisiejsza wiedza medyczna.

Dziś znamy już mikroorganizmy wywołujące choroby, znamy drogi, jakimi przenoszą się, potrafimy je lokalizować, przecinać. Mamy szczepionki zapobiegające zachorowaniom, skuteczne antybiotyki. Dzuma, cholera, trąd czy gruźlica nie stanowią już zagrożenia dla ogromnej większości ludzi. Ospa prawdziwa została zlikwidowana całkowicie. Na całym świecie nie ma dziś żadnego człowieka chorego na ospę! Jedyne żyjące wirusy ospy znajdują się w paru laboratoriach na świecie, są pilnie strzeżone, aby nie wydostały się na zewnątrz. Przechowywane są jedynie po to, aby w razie potrzeby można było przygotować z nich szczepionkę. Na wszelki wypadek. Nikt z nas nie drży już na dźwięk słowa „zaraza”. Wszyscy zgodnie uważamy za niemoralne pozostawienie swojemu losowi chorego człowieka, skazanie go na cierpienie i śmierć bez udzielenia pomocy. Z jedynym wyjątkiem, wyjątkiem budzącym strach podobny do tego sprzed stuleci. Wywołującym upiory prze-

żłości rodem ze Średniowiecza — nietolerancji, odtrącenia, braku pomocy. Dziś znów mamy nielicznych bohaterów niosących pomoc ofiarom zarazy. Zarazy, której na imię AIDS. Żadna z dzisiejszych chorób zakaźnych nie budzi tyle lęku, co ta. Boimy się jej, bo jest nieuleczalna. Zgoda, dziś jeszcze nie jest. Tak, jak kiedyś dzuma, cholera czy ospa. Nie znamy dotąd skutecznego lekarstwa na większość chorób wirusowych. Nie ma lekarstwa przeciw grypie, przeciw żółtaczce zakaźnej typu A (szczepionka przeciw wirusowi B żółtaczki jest od niedawna). Wirusy grypy czy żółtaczki są bardziej zakaźne niż wirus HIV wywołujący AIDS. Przypadki grypy czy zapalenia wątroby (oraz wielu innych „po-

STRACH

spolitych” chorób) także mogą kończyć się śmiercią. Z powodu tych chorób zmarło znacznie więcej ludzi niż z powodu AIDS.

Wirus zapalenia wątroby typu B przenosi się dokładnie w taki sam sposób jak HIV, a jest od wirusa HIV dużo bardziej odporny na środki dezynfekcyjne i warunki środowiska. Przez długi czas zachowuje zjadliwość poza organizmem człowieka, podczas gdy HIV w tych warunkach ginie szybko. Czy ktokolwiek z nas protestowałby przeciwko uruchomieniu w swojej dzielnicy szpitala zakaźnego dla chorych na żółtaczkę?

Dla nosicieli wirusa HIV, wśród nas miejsca nie ma! Odmawiamy pomocy. Strach wynika może z braku podstawowych informacji. Niektóre już poznaliśmy. Oto parę innych.

Aby człowiek zaraził się wirusem HIV, musi on dostać się do krwi. Nie można zarazić się przez dotyk, jedzenie, oddychanie, wspólne mieszkanie, normalne kontakty (nie

seksualne) w pracy, szkole, środkach komunikacji itp.

Są trzy drogi przenoszenia wirusa HIV:

- droga seksualna (homo- i hetero-);
- przez zakażoną matkę do dziecka przed porodem, w czasie lub wkrótce po porodzie;
- droga przez krew, a więc przez podawanie zakażonej krwi czy preparatów krwiopochodnych lub w czasie zabiegów wykonywanych zanieczyszczonymi wirusem narzędziami.

Każda krew podawana chorym jest uprzednio badana m. in. na obecność przeciwciał anti-HIV.

Wszystkie preparaty krwiopochodne, używane w medycynie, produkowane są z zastosowaniem technologii zabijającej wirusa HIV.

Wszystkie środki stosowane w zapobieganiu rozszerzania się żółtaczki zakaźnej, są całkowicie wystarczające do zapobiegania rozszczeniu się HIV.

Wirusa HIV nie przenoszą owady żywiące się krwią.

Zapamiętajmy to, co jest najważniejsze:

Obecnie najczęstszą drogą zarażenia się wirusem HIV są przygodne kontakty seksualne, a w środowisku narkomanów także wielokrotne używanie tych samych, nie poddanych sterylizacji, igieł do wstrzykiwania narkotyków.

Normalne (nie seksualne) kontakty z ludźmi noszącymi HIV nie są niebezpieczne.

Nosiciele wirusa żółtaczki żyją wśród nas. Jest ich sporo. Z wieloma z nich spotykamy się w pracy, w szkole, są naszymi przyjaciółmi. Czy nasz stosunek do nosicieli wirusa HIV może być inny?

Krzysztof Burdynowski

Od kilkunastu lat, w dniach od 28 grudnia do 2 stycznia, bracia ze wspólnoty ekumenicznej z Taize organizują Europejskie Spotkania Młodych. Dotychczas odbywały się one między innymi w Paryżu, Londynie. Rzymie i we Wrocławiu (przed rokiem). Tym razem miejscem spotkania była Praga. Nie zabrakło tam młodych ludzi z naszej parafii. Pojechaliśmy jako grupa z Kędzierzyna wraz z ks. Zygfrydem i ks. Arturem (naszym Wikarym). Cele tych spotkań to: wspólna modlitwa, dzielenie się doświadczeniami wiary i po prostu spotkanie z młodymi ludźmi z różnych krajów Europy, a także z innych kontynentów. Ze względu na ekumeniczny charakter wspólnoty, na spotkania przyjeżdżają przedstawiciele różnych wyznań chrześcijańskich. Wśród organizatorów można było spotkać wielu ewangelików i husytów. Najpiękniejsze jest to, że młodzi ludzie nie zastanawiają się nad tym, co ich różni, ale szukają tego, co ich łączy i próbują sobie nawzajem pomagać. Miałam okazję uczestniczyć w przygotowaniu spotkania modlitewnego w parafii katolickiej, któremu przewodniczył pastor husycki. Na nich, w małych (kilkunastoosobowych)

Taizé — PRAGA 1990-91 (inne spojrzenie)

grupach, można było bliżej poznać rówieśników z innych krajów, podzielić się z nimi refleksjami i problemami.

Aby modlitwę uczynić zrozumiałą dla wszystkich, śpiewaliśmy kanony krótkie, teksty tłumaczone na wiele języków, np. „Zostań tu i ze mną się módl, razem czuujmy — Bleibt hier und wachet mit mir, wachet und betet — Stay with me, remain here with me, watch and pray” itd. Nie ważne było to, że przez kilka dni mieszkaliśmy w sali gimnastycznej i jedliśmy na obiad ciepłe konserwy łyżką, którą należało stale nosić ze sobą, gdyż organizatorzy sztuców nie zapewniali. Radość sprawił nam fakt, że miejscowa ludność stopniowo nabierała zaufania, zapraszała do domów, przyjmowała gościnnie.

Pięknym tego przykładem było sylwestrowo-noworoczne czuwanie w kościele w Benešovie. Przybyła na

nie spora grupa mieszkańców tej miejscowości, uczestnicząc w modlitwie, a następnie we mszy św. o północy składaliśmy sobie nawzajem życzenia, choć czasem trudno było znaleźć wspólnie rozumiany język. W ten sposób bracia z Taize chcą „zarazić” młodych wisią nową Europą. Brat Roger ciągle mówi o tym, by „uczynić Ziemię mieszkalną dla wszystkich”. Wiąże się to z porzuceniem zniechęcenia i przystąpieniem do działania. Nad tym, jak pokonać różne trudności, zastanawialiśmy się na spotkaniach w małych grupach. Głównym tematem spotkania dla Polaków były przygotowania do Światowego Dnia Młodych w Częstochowie. Tak więc grupa polska opuszczała Pragę ze szczególnym zadaniem.

Jak się do tego przygotować? Zastanówmy się...

Maria Grzywocz
i Bożena Rzeszutko

Do przemyslenia

Narodziny dziecka — wielu z nas ten moment kojarzy z początkiem życia ludzkiego. A przecież wszystko zaczyna się dużo wcześniej. Około 280 dni wstecz łączy się w czasie zapłodnienia komórka jajowa matki z plemnikiem ojca. I wtedy właśnie rozpoczyna się życie. Materiał genetyczny przekazywany przez rodziców decyduje o wyglądzie zewnętrznym, kolorze włosów, oczu i innych cechach. Decyduje się też płeć dziecka, jego zdolności umysłowe, talenty. Od momentu zapłodnienia rozwój dziecka jest bardzo szybki. W 4 tyg. jego życia powstaje pierwotny układ krwionośny, zaczyna bić prymitywne jeszcze serce. Dziecko ma wtedy 4 mm, w 10 dni później już 14 mm. Zaczynają się kształtować załążki rąk a potem nóg. Ośmy tydzień. Dziecko ma ok. 30 mm. W jego organizmie powstały już wszystkie narządy. Serce pracuje od ok. miesiąca, ręce zaczynają chwytac, a nogi wykonują pierwsze delikatne ruchy. Pod koniec 3-go miesiąca ukształtowane są struny głosowe — dziecko jest zdolne do płaczu na długo przed urodzeniem. W 14 tyg. życia zaczyna połykać wody płodowe i rozróżniać smak. Od 16 tyg. reaguje na światło słoneczne i odczuwa kiedy matka się opala. Słuch kształtuje się dużo wcześniej — już w 7 tyg.

Uczeni twierdzą że świadomość rozpoczyna się między 28-30 tyg. życia w łonie matki a kora mózgowa jest na tyle dojrzała, że może stanowić podstawę pamięci, myślenia i uczuć. Od około 28 tyg. dziecko „uczy się” rytmu serca swojej matki, rejestruje w pamięci jej głos, reaguje na dźwięki dochodzące z otoczenia. Staje się niespokojne gdy dźwięki są głośnie, uspokaja się przy spokojnej muzyce. Słowo „urodzenie” oznacza tylko przyjście na świat, opuszczenie łona matki.

Nie jest to początek życia. Ono zaczęło się 9-mcy wcześniej. Od samego początku swego istnienia rozwijające się dziecko jest organizmem odrębnym od organizmu matki. Jak bardzo świadczy fakt, że czasem między matką a dzieckiem istnieje konflikt serologiczny. Ono tylko przez 9 m-cy rozwija się w jej łonie, korzysta z jej opieki.

Polskie prawo karne legalizuje ustawą z 27.04.1956 r. przerwanie ciąży. W myśl tej ustawy do końca 12 tyg. ciąży można dziecko pozabawić życia bo tak chcą jego rodzice. Względów są różne. 35 lat istnienia ustawy spowodowało, że w świadomości wielu z nas wytworzyło się przeświadczenie, iż życie rozpoczyna się z chwilą urodzenia. W świetle nauk medycznych nie ma wątpliwości że zaczyna się ono od momentu poczęcia. Kto więc daje nam prawo ustanawiać że do 12 tygodnia jego istnienia można je zabić — bo tym jest przerwanie ciąży, a potem nie? Dziecku poczętemu przysługuje prawo do życia tak samo jak każdemu z nas. To już jest człowiek. Powinno być chronione tym bardziej, że samo nie potrafi się bronić. Zabicie dziecka traktowane jest przez wielu jako metoda regulacji urodzeń. Mówi się o prawie kobiety do decydowania o urodzeniu dziecka. Tak, mamy to prawo. Tylko nasza decyzja musi być odpowiedzialna i przeniesiona o 9 miesięcy wcześniej. Każda z nas może i musi odpowiedzialnie decydować o poczęciu się dziecka, a to jest różnica. Jeżeli ono już się poczęło i żyje, nie wolno nam go zabijać na żadnym etapie jego rozwoju. W organizm kobiety wpisany jest naturalny rytm płodności. Każda z nas musi nauczyć się go odczytywać. Powinny tego uczyć nie tylko Poradnie Rodzinne przy parafiach ale tak jak na zachodzie służba zdrowia, szkoła, telewizja.

Polska jest krajem chrześcijańskim. Dla człowieka wierzącego każde dziecko jest dzieckiem Boga od samego poczęcia. Nam — rodzicom zostaje ono darowane. Czy mam prawo zabić dziecko Boga? W prawie bożym powiedziane jest „Nie zabijaj”. Nie ma różnicy czy zabiłam dziecko, które dopiero zaczyna się rozwijać, czy dorosłego człowieka. Zabójstwo jest zabójstwem. Trzeba, żebyśmy pewne fakty nauczyli się nazywać po imieniu. Ojciec Święty na spotkaniu z młodzieżą w czasie III Pielgrzymki powiedział: „Bóg dał człowiekowi wolność. Za tę wolność daną ludziom zapłacił ceną najwyższą — zapłacił śmiercią swego Syna. Bóg dał nam możliwość wyboru między dobrem a złem. Tę

wolność mamy też w życiu płciowym. Rozumiemy ją najczęściej jako wolność do czegoś, możliwość nieograniczonego działania, a nie jako wolność do pożądlivosti, konieczność opanowania namiętności. Dlaczego dziecko poczęte nieodpowiedzialnie ma płacić swoim życiem? Dla człowieka wolnego seks istnieje jako możliwość w życiu, a nie jako konieczność, czy nie dająca się opanować potrzeba. Oby nigdy w naszym życiu nie zapadła decyzja, że za chwilę zapomnienia lub brak opanowania każemy zapłacić swojemu dziecku życiem. I jeszcze dwie sprawy. Do lekarza z prośbą o przerwanie ciąży zgłasza się sama matka. A przecież każde dziecko ma ojca. On tak samo jak matka odpowiedzialny jest za decyzję o dzieciobójstwie. Każdy z nas lekarzy, kończąc studia, składa przysięgę Hipokratesa. Zobowiązuje się bronić każdego życia ludzkiego, tego odrzuconego przez rodziców też. Projekt ustawy wniesionej do Sejmu przyjmuje, że dziecku poczętemu przysługuje prawo do życia tak samo, jak każdemu z nas. Życie ludzkie jest najwyższym dobrem. Nie wolno odbierać go w imię swojej wygody, poprawy warunków materialnych, socjalnych, a na to pozwala obowiązująca ustawa. Przyjęcie dziecka jest czasem trudne. Burzy dotychczasowy porządek, ogranicza swobodę, powoduje obniżenie stopy życiowej, czasem stanowi zagrożenie dla zdrowia. Zdarsza się że macierzyństwo spada na samotną dziewczynę. Istnieją Domy Samotnej Matki. Tam spotyka opiekę każda kobieta, która odrzucona przez środowisko odważy się przyjąć swoje dziecko. A na dzieci odrzucone przez rodziców czeka tysiące rodzin, które nie mogą mieć swojego dziecka, chcą z radością przyjąć inne. Na adopcję w Polsce czeka się kilka lat. Trzeba więc, żebyśmy wszyscy stanęli w obronie życia tych nienarodzonych jeszcze dzieci. Każdy z nas, chcąc kształtować swoją osobowość musi robić rachunek sumienia (nawet niewierzący). Czy nie zawiniłem, między innymi zaniedbanie? Łatwo jest potępić kobietę za już dokonany czyn. Trudniej pomóc w przyjęciu nieoczekiwanego macierzyństwa angażując swój czas a czasem ofiarowując nawet pomoc materialną. I tu jest nasza rola.

lek. Anna Białek

Do redakcji przyszedł list: W dniu 17 października w obecności Mirosława Borzyna ówczesnego V-ce Prezydenta, Antoniego Szoty Przewodniczącego Rady Miejskiej oraz radnych: panów G. Kurzaja i J. Rypy, Przewodniczącego Rady Osiedlowej Pana W. Matuszewskiego, wykonawcy Pana Ostropolskiego i mieszkańców Sławięcic, dokonano uroczystego otwarcia (przy ognisku i wspólnej zabawie) ulicy Dembowskiego. Był to efekt wieloletniej „walki” Społecznego Komitetu.

W 1984 roku została opracowana dokumentacja na remont ulicy, do którego nie doszło. Dokumentację uzyskaliśmy w 1987 roku i przy po-

parciu Rady Osiedlowej dokonaliśmy jej adaptacji. Kiedy latem 1989 roku przez Polskę przechodziła fala przemian, jako jeden z nielicznych Społecznych Komitetów, wykonaliśmy

A jednak się powiodło

czyn społeczny, przebudowując płoty, uzyskując odpowiednią szerokość jezdni. Sytuacja „dojrzała” dość długo. Dopiero wizyta Prezydenta Lewczaka w Sławięcicach zadecydo-

wała o tym, że przystąpiono do budowy drogi.

Dziękujemy Dyrektorowi Rejonu Dróg — Panu Ostropolskiemu, który osobiście i bardzo emocjonalnie zaangażował się w budowę, w związek z czym prace postępowały bardzo sprawnie. To, że w obecnej chwili mamy ulicę utwardzoną, zawdzięczamy naszemu uporowi. Takich ulic jak nasza, wymagających remontu jest około 80%. Życzymy mieszkańcom tych ulic zaangażowania i wytrwałości.

Za Społeczny Komitet

Lesław Zdon

„ŚLEDZIK”

Radośnie i hucznie żegnały Sławięcice tegoroczny karnawał. A wszystko za sprawą p. Alojza Jochemy, naszego organisty, który prostym zapytaniem: „A balu dla Caritasu w tym roku nie będzie? Ja chcę grać!” — Dał impuls i przyspieszenie wszystkim.

W przeciągu tygodnia załatwiono salę w restauracji „Diana”, rozprawiono zaproszenia i ukończono wszystkie sprawy organizacyjne. Punktualnie o godz. 18.30 orkiestra dała znak i zabawa się rozpoczęła. Jedzono i pito co kto miał i chciał, wg uznania. Każdy bawił się jak umiał w rytm melodii granych przez „POEMAT”. A „Poemat” to rodziny Zespół pana Alojza — grają razem z nim córka, synowie, zięć i przyjaciel. I to jak grają — nogi same chodzą po parkiecie!

Z godziny na godzinę zabawa rozkręcała się coraz bardziej. W jednej z przerw urządzono licytację różnych dziwnych przedmiotów, a nawet żywego królika. Sprzedano za wysokie kwoty stare butelki od piwa, młynek do maku, starą lampę rowerową. Napięcie było duże, licytacja ostra, zabawa dla wszystkich (z wyjątkiem królika) doskonała, a

dochód z licytacji zasilił skromny budżet „Gazety”.

W trakcie zabawy okazało się, że na sali są Jubilaci. Rocznicę ślubu obchodzili państwo Bodynkowie i Skowronkowie. Było „Sto lat...” i serdeczne gratulacje.

Na zakończenie zabawy, przed północą, Zespół urządził tradycyjny pogrzeb swoich instrumentów — wszak zaczynał się Wielki Post. Serdeczne podziękowania należą się szczególnie p. Jochemowi i jego Zespołowi za inicjatywę i piękne granie. Spółdzielni Handlowo Usługowej z Kędzierzna-Koźla i jej pracownikom z Prezesem na czele za nieodpłatne udostępnienie restauracji „Diana” oraz miłą i sprawną obsługę. Paniom Elżbiecie i Angeli za organizację i prowadzenie szatni, wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania zabawy oraz oczywiście jej uczestnikom, serdeczne Bóg Zapłać!

za zasilenie funduszy parafialnego „Caritasu” kwotą ok. 2 mln. zł. Do zobaczenia za rok na następnym balu!

G. Bialek



P. Jochem organista, nauczyciel, humorysta, muzyk, ojciec, dziadek...

1. Zamówić 6 szt. mepek sytuacyjnych w skali 1:500 dla swojej posesji (Koźle ul. Piastowska 15, nr 3, tel. 235-33).
2. Uzyskać opinię kominarską Kędzierzyn ul. Głowackiego 9a, tel. 334-21.
3. Wystąpić do Gazowni w Kędzierzynie o zapewnienie dostawy gazu na cele komunalne. Kędzierzyn ul. Grunwaldzka 69, tel. 347-31.
4. Gdy chcemy dom ogrzewać gazem należy złożyć wniosek o zapewnienie dostawy gazu do celów grzewczych. Adres: Zakład Gazowniczy Opole ul. Armii Ludowej 2 (tel. 077-38658). Jedną kopię tego wniosku złożyć w Gazowni na ul. Grunwaldzkiej w Kędzierzynie.
5. Zlecamy wykonanie projektu instalacji gazowej dla naszego domu uprawnionemu projektantowi. (np. Zespół Usług Projektowych

- Koźlu ul. Piastowska 15 pok. nr 18).
6. Po odebraniu gotowego projektu uzyskujemy akceptację w Zespole Uzgadniania Dokumentacji (ZUD) Koźle ul. Piastowska 15, I piętro, pok. 18 (inż. Zamierowska)

Co należy zrobić aby mieć gaz w domu?

7. Uzgodnioną dokumentację przedkładamy do Wydz. Budownictwa Urzędu Rejonowego Kędzierzyn Pl. Wolności 13, pokój 17 w celu uzyskania zezwolenia na budowę instalacji gazowej.
8. Budowa instalacji przez uprawnionego wykonawcę (np. p. Szostek Józef Kędzierzyn ul. Żwirki i Wigury 11/4 tel. 328-77 lub innych)
9. Przed zasypaniem rur zewnętrz-

nych instalację należy zgłosić do pomiaru powykonawczego (adres jak w pkt. 1).

10. Odbiór instalacji z udziałem kierownika Gazowni z Kędzierzyna, wykonawcy i właściciela. Spisanie protokołu.

11. Spisanie umowy z Gazownią na dostawę gazu.

Gorąco proszę wszystkich, którzy „przejdą” już wszystkie 11 punktów, aby informowali mnie o ewentualnych zmianach, możliwościach zakupu armatury, pieców, rur, junkersów, zaworów, reduktorów itp. Chodzi o to aby wszyscy nie powtarzali tych samych błędów. Pomagajmy sobie wzajemnie! Obok restauracji „Diana” umieściliśmy dzięki Radzie Osiedlowej Plan Gazyfikacji. Ulice Serdeczna (Sołtysem ulicy d/s gazu jest Bolek Kulawik), Wydmowa (Sołtys Józef Rypa), Batorego (Sołtys Janusz Nagaj) startują jako pierwsze! Powodzenia!

G. Kurzaj

WIADOMOŚCI

(o których marzę że kiedyś będą prawdziwe...)

Zakończono właśnie telefonizację Sławięcic. Mamy więc połączenie automatyczne z całą Europą, Ameryką i Australią. Urząd Telekomunikacyjny obiecuje, że pod koniec maja b.r. uruchomi automatyczne połączenie Kędzierzna-Koźla z Azją. A kiedy łączność z Ujazdem?

Nowy most oddano do użytku w ubiegłym miesiącu na rzece Kłodnicy, obok internatu Technikum. Tyle lat

przechodzenia po niebezpiecznym, starym i drewnianym moście i oto radość! Nowy most przeznaczony tylko dla pieszych i rowerów otworzył Burmistrz Gminy Sławięcice.

W związku z zakończeniem w 100% gazyfikacji Sławięcic, oraz likwidacją trujących wydziałów „Błachowni” i „Azot”. Wojewoda podjął decyzję o kompleksowym remoncie Szpitala nr 3. Ten piękny 120 letni obiekt wróci do swej dawnej świetności. Zakończenie remontu planuje się za 3 miesiące. Do Sławięcic wróci więc świeże powietrze, a wkrótce wróci Szpital wyremontowany, prawdziwy, nowoczesny. Dziękujemy Panie Wojewodo!

marzył: G. Kurzaj

PRZYŁĄCZA I WEWNĘTRZNE

INSTALACJE GAZOWE

wodne i kanalizacyjne dla domów jednorodzinnych

WYKONUJE

JOZEF SZOSTEK

Kędzierzyn-Koźle
ul. Żwirki i Wigury 11/4
tel. 328-77

Służę również wszelkimi informacjami mieszkańcom Sławięcic na temat podłączenia gazu do domów.

Historia Sławiećic c.d. (4)

Około połowy XIX w. zamierał przemysł w Sławiećicach i okolicznych wioskach. Był to już wówczas przemysł stary, odpowiadający feudalnym stosunkom gospodarczo-społecznym, bazujący na przestarzałej technice i ustępujący w obliczu przemian kapitalistycznych. Upadek przemysłu musiał pociągnąć za sobą niedostatek, a nawet nędzę tej części mieszkańców wsi, która dotąd była z nim związana i czerpała z niego swe źródło utrzymania. Kiedy po wojnie francusko-pruskiej ((1870-1871) rozważano projekt budowy nowej szkoły dla dzieci wiejskich na koszt wsi, ludność wniosła do pruskich władz szkolnych petycję o „łaskawe zapobieżenie ruinie, grożącej mieszkańcom gminy”. Proboszcz Dronia pismem z dnia 28 grudnia 1881 r. poparł gminę wiejską, biorąc pod uwagę jej niełatwe położenie: „Jak wiadomo gmina Sławiećice jest wprawdzie duża, ale trzeba ją określić jako całkowicie zubożałą (total verarmt); brak jakichkolwiek zarobków, gdyż zakłady przemysłowe nie mają dochodów. Skromne plony żniw ledwo wystar-

czają na utrzymanie gospodarstw domowych. Skądże mieszkańcy mieliby mieć pieniądze na składki w tych niedobrych czasach (...) skoro brak im wszystkim wszelkich zarobków i dochodów (...)”. Jak już w poprzednim odcinku historii Sławiećic wspomniano, w roku 1869 został poświęcony nowy kościół. W zestawieniu kosztów budowy kościoła z wpływów uzyskanych na ich pokrycie na ogólną sumę 40 177 talarów, parafianie przekazali 12 203 talary. Koszt budowy kościoła zamknął się sumą 71 487 talarów, zatem gminie pozostało ponad dwadzieścia tysięcy talarów długu do spłacenia. Tymczasem budowa szkoły była jedną z najpilniejszych potrzeb. Nie wystarczała na potrzeby Sławiećic i okolicznych wiosek stara drewniana szkoła elementarna, położona w „zagrodzie” naprzeciw Kościoła.

W 1873 r. uczęszczało do niej kilkudziesięciu małych mieszkańców Sławiećic i okolic. Nauczali w niej nauczyciele: Kapitza, Sigmund i Mücka. Pomimo niemieckiego brzmienia nazwiska, nauczyciel Florian Sigmund

był Polakiem. Na cmentarzu w Sławiećicach znajduje się Jego nagrobek z napisem polskim: „Tu spoczywa w Bogu Florian Sigmund, tujejszy nauczyciel szkolny, umarł 19 grudnia 1900 r., mając 86 lat. Ojciec Nasz — Zdrowaś Marya”.

Wspomnieć należy, że (oprócz szkoły elementarnej) istniała w Sławiećicach „książęca szkoła dla dzieci urzędników”, powstała w 1848 r. Według danych z 1887 r. do „książęcej szkoły dla urzędników” (Fürstliche Beamtenschule), uczęszczało 51 dzieci, w tym 21 było wyznania katolickiego. Ze Sławiećic pochodziło 36 dzieci urzędników.

Liczne zabiegi, zmierzające do wybudowania nowego gmachu szkolnego dla dzieci wiejskich, nie przyniosły efektu, do końca XIX wieku szkoły nie wybudowano. Dopiero po trzydziestu latach, nowy gmach szkoły ludowej, wzniesiono w pobliżu mostu na rzece Kłodnicy.

c.d.n.

Opracowano na podstawie pracy
K. Jończy

Halina Fogel

K P R I

Kędzierzyńskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich

Spółka z o. o.
47-200 Kędzierzyn-Koźle
ul. Głębczycka 5
tel. 236-65 tlx 039-275

wykonuje roboty w zakresie:

- sieci i instalacji centralnego ogrzewania i wodociągowej
- kanalizacji sanitarnej i deszczowej
- robót elektrycznych
- modernizacji wymienników ciepłych

oraz usługi w zakresie prowadzenia ksiąg przychodów i rozchodów, jak również ksiąg handlowych

Uwaga REWELACJA!

W Sławiećicach przed wojną można było kupić ok. 35 rodzajów różnych widokówek przedstawiających piękne zakątki naszego Osiedla.

Pan Piotr Olesz zadał sobie duży trud i odnalazł prawie wszystkie! Wykonaliśmy odbitki fotograficzne tych cennych zdjęć i wkrótce można je będzie zakupić w sklepach w Sławiećicach. Istnieje możliwość zamówienia w naszej redakcji całego kompletu i otrzymania go pocztą. Ceny przystępne. Całość zysku przeznaczamy na pokrycie kosztów druku „Gazety”. Wszystkim, którzy widokówki udostępnili, serdecznie dziękujemy! Komplet widokówek ze Sławiećic sprzed roku 1939 to super prezent na każdą okazję!

Redakcja

HISTORIA SPORTU W SŁAWIEĆICACH (3)

W 1949 roku miejscowy Klub Sportowy „LECHIA” został członkiem Zrzeszenia Sportowego „Ludowe Zespoły Sportowe” i przyjął nazwę LZS SŁAWIEĆICE.

W okresie 1949-52 funkcję Prezesa klubu kolejno pełnili STEFAN PAWOWICZ, PAWEŁ FISZER i JÓZEF MOSZKO, natomiast sekretarzami byli KAROL SZOŁTYSEK i PAWEŁ BURZAN, a skarbnikiem PAWEŁ PREISNER. Powołano drużynę juniorów piłki nożnej, która stanowiła stałe zaplecze dla piłkarskiego zespołu seniorów. Działacze klubu wiedzieli, że bez narybku młodych zawodników, po pierwsze nie ma rozwoju, a po drugie drużyna seniorów długo nie pociągnie z powodu zbyt zaawansowanego wieku.

Drużyna seniorów LZS Sławiećice w owym czasie należała do najlepszych zespołów powiatu kozielskiego i występowała w następującym składzie: Jan PIECZKO, Jan JOHN, Werner URBANEK, Jan CZAJA, Herbert GRICNER, Józef MOSZKO, Emil STRUŻYNA, Joachim BONK, Paweł GRICNER, Karol OPIOLKA, Paweł GLAGLA, Gotfryd NIESTROJ Jan RUS.

W roku 1952 niżej podpisany zorganizował przy klubie sekcję tenisa stołowego. W tzw. ping-ponga grano w świetlicy przy ul. Sławiećickiej Nr 14, gdzie teraz mieści się butik, następnie w obecnym przedszkolu, a potem w sali przy ul. Lipowej dziś ul. Wróblewskiego. Młodzi chłopcy szczególnie garmęli się do gry w piłkę nożną, uczęszczałi na treningi, byli bardzo ambitni i zdyscyplinowani. Oplacało się, bo

w niedługim czasie zaczęli odnosić sukcesy. Wpierw pokonali drużynę seniorów Ujazdu 7:1 a w 1951 roku zdobyli tytuł MISTRZA POWIATU KOZIELSKIEGO JUNIORÓW.

W ramach tzw. łączności miasta ze wsią zaproponowano w roku 1951 LZS-owi SŁAWIEĆICE rozegranie towarzyskich zawodów piłki nożnej w kategorii juniorów z chorzowskim RUCHEM jako przedmecz spotkania o mistrzostwo I ligi RUCH CHOŹÓW — WISŁA KRAKÓW, który odbył się na stadionie Polonii Bytom, ponieważ płyta boiskowa „Ruchu” w Chorzowie Batorem znajdowała się w remoncie. Oczywiście skorzystano z atrakcyjnej oferty. Wprawdzie drużyna LZS-u uzyskała prowadzenie ze strzału Joachima Rinke, lecz ostatecznie młodzi futboliści Ruchu wygrali tylko 3:1, w tym jedną bramkę uzyskali z rzutu karnego.

A oto skład juniorów LZS SŁAWIEĆICE: Adolf HARNUS, Jerzy KLUGER, Józef JOKIEL, Wolfgang SKOWRONEK, Hubert BRYLKA, Karol ZIMMERT, Franciszek KUPKA, Helmut BICHMAN, Józef GALLA, Eryk MUSKALLA, Joachim RINKE. Kierownikiem i opiekunem drużyny był LUDWIK BRYLKA. Ciekawostką tegoż wydarzenia było to, że od momentu przyjazdu ekipy LZS-u do Chorzowa rolę opiekuna gości pełnił osobiście późniejszy „Piłkarz 50-cio lecia” GERARD CIEŚLIK.

Dla młodych sławiećickich piłkarzy stanowiło to wielkie wyróżnienie i przeżycie.

c. d. n.

J-f Galla

ANEGDOTY

Tomasza Strużyny z „Bleichu”

— Słuchajcie ino, panie Krzok. Wasz Keis musiało przy robocie spotkać jakieś niyszczenie, prawda?
— Po jakimu, panie majster?
— No, bo zawssze macie taki pieroński strach przed robotą!

Na drodze, która idzie w dół, koło szkoły w Sławięcicach milicjant zatrzymał jedną Olma co jechała na kole. Olma się nie zatrzymała, ale wołała do milicjanta:

— Panie policmajster podcie tam dali, bo jol nily mom przy kole brymzy!

STARY

kanal Kłodnicki

Nawiązując do ciekawej opowieści Pana Kapolki, spisanej w nr 2 „Gazety”, o budowie Kanału Gliwickiego, podaję poniżej garść danych historycznych o początkach Kanału.

Przed podjęciem budowy Kanału Kłodnickiego, wykonano na zlecenie ówczesnych państwowych władz wrocławskich, w latach 1788—90 geodezyjną inwentaryzację doliny Kłodnicy od Zabrza do Koźla. Na tej podstawie przygotowując miejsce pod Kanał, jako przygotowanie do jego budowy, „wyprostowano” bieg rzeki. Tak np. od Kurzyny (dzielnica Rudzińca) do Dziekaństwa (dzielnica Ujazdu Śl.), obecne koryto Kłodnicy, zostało wtedy sztucznie wykopane. Budowę Kanału rozpoczęto w 1790 roku, a na odcinku od Koźla do Rzeczczy, ukończono w 1813 roku. Przekopanie Kanału przez Sławięcice zmieniło w sposób istotny życie ludzi na Małej Wsi. Tamtejsi chłopcy mieli zagrody nad Kłodnicą, a ich pola przyległe do zagród ciągnęły się aż pod niezdrowicki las. Kanałem przecięto ten spójny układ. Kanał Kłodnicki jednak był konsekwencją i ważnym elementem przemysłu śląskiego. Konstrukcja tego „starego” Kanału była zupełnie inna, niż znana nam obecnie. Główna różnica to drogi urządzone po obu stronach Kanału, niemal na poziomie wody. Te służyły ludziom, albo koniom do ciągnięcia barek. Wtedy siła wiatru, mięśni końskich, albo ludzi, były jedynymi poruszającymi łódzie z towarami. Stąd też miejscowi furmani, w okresach przerwy w pracach polowych, najmowali się do przeciągania łodzi. Przykładowo dobra para koni, przy w miarę szybkich słuźowaniach, mogła łódź przeciągnąć z Koźla do Zabrza w ciągu jednego dnia, licząc od świtu 3 godz. do zmierzchu ok. 22 godz. Taki zapręg obsługiwali zazwyczaj dwaj poganiancy, praktycznie ojciec i syn, którzy na zmianę szli za końmi. Na Kanałach ruch był w zasadzie jednokierunkowy, stąd w niektórych miejscach poszerzenia-mijanki. Obsługa słuź odbywała się również ręcznie. Wszelkie ówczesne przedsięwzięcia techniczne, w tym również budowa oraz obsługa Kanału, to przykłady pracowitości naszych praocjów.

Z. Szulc



Muzyczna pasja

BOGUMIŁ PAŹDZIERNEGO

Bogumił Październy urodził się 7 maja 1915 roku w Katowicach, w rodzinie górniczej. Nie poszedł jednak w ślady ojca, gdyż o pracy w kopalni nie myślał, chociaż to właśnie jemu zawdzięczał rozmiłowanie do muzykowania. Po ukończeniu szkoły powszechnej, uczęszczał do Szkoły Muzycznej w Katowicach, którą ukończył z wynikiem bardzo dobrym. Swoje umiejętności muzyczne, niezwykle intensywnie, rozwijał w wojsku w Tarnowie, gdzie od 1936 roku odbywał czynną służbę. Grał tam w reprezentacyjnej orkiestrze wojskowej. Po powrocie z wojska, studiował w Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie. Wybuch II wojny światowej przerwał mu edukację muzyczną na kilka lat, lecz po wyzwoleniu szkołę tę ukończył. W kampanii wrześniowej walczył aż do momentu jej załamania, po czym zagrożony niewolą przez kilka lat ukrywał się z dala od rodzinnych stron.

Pracę pedagogiczną rozpoczął w Szkole Podstawowej w Wirku (obecnie część miasta — Ruda Śląska). Uczyl tam muzyki i śpiewu. W 1946 roku otrzymał zachęającą propozycję pracy w Szkole Zawodowej w

Sławięcicach. Po przybyciu na miejsce, poza pracą pedagogiczną, zajął się również, a może przede wszystkim, organizacją życia muzycznego w tej miejscowości. Bazując na młodzieży szkolnej, stworzył 200-osobowy Zespół Pieśni i Tańca oraz kilkusobowy zespół wokально-instrumentalny. Działał w Młodzieżowym Ośrodku Szkoleniowym w Sławięcicach, który od dnia jego przybycia, rozbrzmiewał pieśnią i tańcem. Już wówczas zespoły artystyczne MOS-u śpiewały nie tylko dla Sławięcic, ale dla całego powiatu kozielskiego, a nawet dla niektórych miejscowości województwa śląsko-dąbrowskiego.

Po zlikwidowaniu nauczania śpiewu w szkolnictwie zawodowym, Bogumił Październy, przeniósł się do pracy w Liceum Pedagogicznym w Zabrze, co nie oznaczało rozstania się z młodzieżą sławięcicką, nadal bowiem prowadził i rozwijał działalność artystyczną w ramach zajęć pozalekcyjnych. Szkoła sławięcicka po 1949 roku przechodziła różne reorganizacje, niezależnie jednak od aktualnej nazwy, kierownictwa, podporządkowania kolejnym resortom praca z zespołami artystycznymi trwała nieprzerwanie i to zawsze pod batutą pogodnego, pełnego życia Bogumiła Październego. Potrafił on znakomicie rozbudzić u młodzieży zamiłowanie do muzykowania, śpiewu czy tańca.

W miarę upływu czasu repertuar przygotowywany przez Niego był coraz ambitniejszy i bardziej różnorodny. Obejmował m.in. pieśni i tańce ludowe, fragmenty operetek, utwory z repertuaru klasycznego oraz ludowe pieśni z cyklu „Spod naszej strzechy”. Wielu młodych ludzi, pod jego wpływem, rozpoczęło naukę w szkołach muzycznych, a niektórzy zdecydowali się na zawodową kontynuację swoich umiejętności — śpiewu i tańca.

Bogumił Październy należał do najpopularniejszych postaci w Sławięcicach. Był powszechnie lubiany i ceniony. Za tę szeroką i wszechstronną działalność, prasa nie szczędziła mu słów uznania. Do dziś można odnaleźć w kronice jego zespołu pochlebne recenzje prasowe.

Za upowszechnianie kultury muzycznej, Bogumił Październy otrzymał szereg odznaczeń państwowych. Był też laureatem wielu nagród fundowanych zarówno przez władze lokalne jak i centralne. Zmarł 1 czerwca 1977 roku pozostawiając po sobie kilka pokoleń wychowanków, w których pamięci pozostał do dziś.

Roman Nowacki

FOTOLAB to 3 NAJ..

Najwyższa jakość kolorowych odbitek fotograficznych.

Najnowocześniejsze automaty do obróbki fotograficznej.

Najniższe ceny — w Polsce, Europe a może i w świecie.

TYLKO U NAS

szybko, tanio, najlepiej

Zapraszamy:

FOTOLAB

ul. Piotra Skargi 21

Kędzierzyn-Koźle

FOTOGRAFIA

ZDJĘCIA KOLOROWE I CZ-BIAŁE

- legitymacyjne
- paszportowe
- dowodowe
- inne dokumenty

TYLKO W DWIE MINUTY

oraz najtańsze zdjęcia amatorskie

POLECA:

Zakład Fotograficzny

Kędzierzyn-Koźle

ul. Damrota 26 a

tel. 352-77 godz. 10.00-18.00